GLOBALNIE · OPINIA

MIT ORIANY FALLACI. CZY JEJ KRYTYKA ISLAMU BRONI SIĘ Z PERSPEKTYWY PRAWICY?

Michał Lewandowicz-Buchholz · 27 sierpnia 2026

Po ostatnich aferach związanych z budową meczetów w Katowicach i Krakowie można często w Internecie zobaczyć memy z cytatami z Oriany Fallaci jako tej, która „wiedziała wcześniej". Problem polega na tym, że Fallaci ani nie była konserwatystką, nacjonalistką czy chrześcijanką o ortodoksyjnych poglądach, ani jej krytyka islamu nie wytrzymuje zderzenia z faktografią. Trudno więc widzieć w niej istotny punkt odniesienia.

Oriana Fallaci urodziła się we Florencji w 1929 roku w rodzinie politycznie zaangażowanej w antyfaszyzm. Sama jako nastolatka związała się z antyfaszystowskim ruchem Giustizia e Libertà („Sprawiedliwość i Wolność"), który angażował się zarówno we wspieranie II Republiki Hiszpańskiej podczas wojny z lat 1936–1939, jak i w walkę z rządami Mussoliniego w latach 1943–1945.

Już samo to wiele mówi o stosunku Fallaci do różnych przejawów prawicowości, zwłaszcza że faszyzmu nie krytykowała z pozycji monarchistycznych, reakcyjnych czy choćby nawet chadeckich, lecz lewicowych, liberalnych i prodemokratycznych. Podobnie jest z jej krytyką islamu. Prawicową argumentację można u niej znaleźć jedynie w niewielkim stopniu. Nie mówiła o fałszywości islamu z perspektywy chrześcijaństwa, nie broniła spójności etnicznej własnego kraju ani nie odwoływała się do chrześcijańskiej tożsamości Europy – rozumianej jako fundament naszej cywilizacji, nie zaś w duchu dającym się streścić zdaniem: „dzięki chrześcijaństwu wymyśliliśmy liberalizm, socjalizm i feminizm".

Jej krytyka sprowadzała się przede wszystkim do wskazywania na niekompatybilność większości nurtów islamu z liberalizmem – choć dla metodologicznej uczciwości trzeba zauważyć, że także w obrębie islamu istnieją nurty progresywne. Sposób, w jaki Fallaci tę krytykę prowadziła, urąga jednak dziennikarce o takiej sławie, ujawniając bardzo słabe rozeznanie w podejmowanej problematyce. Widać to szczególnie wyraźnie w jednej z jej najsłynniejszych książek, *Wściekłości i dumie*.

Analfabetyzm, Arabia Saudyjska, Iran i błędy Oriany Fallaci

Przejdźmy jednak do konkretów. Oriana Fallaci w swoich książkach zmyśla statystyki dotyczące współczesnych jej czasów oraz ujawnia niezbyt dobre rozeznanie w średniowiecznych realiach.

We *Wściekłości i dumie*[1] pisze, że w niemalże każdym państwie muzułmańskim analfabetyzm wynosi ponad 60%. Tymczasem według danych Banku Światowego w tamtym czasie (czyli, przyjmijmy, w 1999 roku, bo książka została napisana w roku 2001) alfabetyzacja całego świata islamskiego szacowana była

na ok. 60%. Tylko to średnia ze wszystkich krajów z muzułmańską większością. Dla przykładu w Kuwejcie wówczas było to 97%, w Arabii Saudyjskiej ok. 79%, w Iraku 60%, a w Syrii 70%. Owszem, w porównaniu z bogatą Europą to sporo. Oriana Fallaci też nie dożyła czasów obecnych, żeby zobaczyć, że kraje bogate, należące do GCC (Rada Współpracy Zatoki Perskiej, ang. Gulf Cooperation Council), zlikwidowały problem, a te stabilne, jak Egipt, Jordania, Maroko czy Algieria, potraktowały go poważnie i podjęły poważne wysiłki na rzecz jego zmarginalizowania lub pozbycia się.

Niemniej pewne tendencje były wyraźne i uchwytne za jej życia. We wspomnianej wcześniej Arabii Saudyjskiej czytać i pisać w 1960 roku umiało 15% mężczyzn i 2% kobiet. W 1973 roku było to już 40% całego społeczeństwa[2]. Przez 29 lat (1970–1999) liczba Saudyjek i Saudyjczyków umiejących czytać i pisać podwoiła się prawie dwukrotnie. Dodać można, że dzisiaj ten problem występuje głównie wśród starszych osób, dla których na naukę jest przeważnie za późno, stanowiących ok. 2% społeczeństwa. Wśród młodych, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, analfabetyzmu praktycznie nie ma.

> Z przywileju, który był udziałem najbogatszych, w ciągu 66 lat Arabia Saudyjska uczyniła podstawowy atrybut swoich obywateli. Prawdą jest to, że stało się to już po śmierci Fallaci, ale zadaje to kłam jej tezie, jakoby islam był „antyedukacyjny" sam w sobie. Mimo reform społecznych i częściowego rozluźnienia salafickich norm obyczajowych, o czym pisałem już na tym portalu, to wciąż bardzo religijne społeczeństwo, w którym prawo religijne i zwyczajowe odgrywa decydującą rolę.

Oriana Fallaci nie wzięła też pod uwagę faktu, że umiejętność czytania i pisania to możliwość obcowania z Koranem, a więc odwiecznym atrybutem Boga (muzułmanie uważają Koran za istniejący od zawsze i z wyjątkiem krótkiej dominacji mutazylizmu, głoszącego stworzenie Koranu wśród elit Kalifatu Abbasydów w latach 833–851, był i jest to pogląd dominujący). Zresztą to dzięki Koranowi i jego znaczeniu zarówno dla religii, jak i administracji, ośrodki kodyfikacji języka arabskiego istniały od VIII wieku aż do dzisiaj.

Fallaci ma tendencję do postrzegania świata islamu (tego współczesnego) jako monolitu. Widzi spory problem w Arabii Saudyjskiej, jako kraju ekstremistów, który eksportuje radykalizm (na początku XXI wieku było w tym sporo prawdy). Po przecinku wymienia jej „popleczników" ideologicznych i politycznych, a wśród nich: Irak – ten sam, przed którym Saudyjczyków musieli bronić Amerykanie; Palestynę podzieloną na lewicowo-nacjonalistyczny Al-Fatah i rewolucyjno-religijny Hamas, wrogi monarchiom Zatoki Perskiej (z wyjątkiem Kataru); Syrię Hafiza al-Assada, która może i pomogła Amerykanom i Saudyjczykom w czasie wojny w Zatoce, ale już w 1969 roku zerwała z Saudami stosunki dyplomatyczne z powodu ich „reakcjonizmu"; a do tego Iran[3], który od 1979 roku jest fundamentalnym zagrożeniem dla saudyjskiego bezpieczeństwa.

> Fallaci, relacjonująca wojny w Libanie, Afganistanie czy przeprowadzająca wywiad z Ruhollahem Chomeinim, powinna lepiej orientować się w realiach bliskowschodnich. Jeśli jedynymi kryteriami uważania kogoś za sojusznika Saudów są „radykalizm" i religijność, trudno wtedy zrozumieć ich napięte stosunki z religijnym i „radykalnym" sąsiadem.

Od Al-Andalus po Sycylię. Gdzie Fallaci rozmija się z faktami historycznymi?

Kolejna rzecz to opisywane w *Sile rozumu* tempo podbojów islamskich, przedstawionych jako bezproblemowe, szybkie i nastawione głównie na Europę: „Ich najbardziej pożądaną zdobyczą zawsze była Europa, świat chrześcijański (...)”[4]. Fallaci nie bierze pod uwagę w ogóle faktu, że we wczesnym średniowieczu nie istniało pojęcie „Europy” w jej rozumieniu. Błogosławiony Alkuin z Yorku, pisząc w czasach renesansu karolińskiego (VIII–IX wiek) o „Europie”, miał na myśli zasięg kulturowy frankijskiej Rzeszy i łacińskiego chrześcijaństwa, które zaczynało być – poprzez dodanie Filioque do Credo – w opozycji, lecz jeszcze niewyraźnej, wobec chrześcijaństwa wschodniego.

Uważny Czytelnik zwróci zapewne uwagę na fakt, że Fallaci wspomina o świecie chrześcijańskim jako całości. Takie uogólnienie jest nieuprawnione, ponieważ pomija znaczną jego część, choćby chrześcijańską Etiopię, z której istnienia muzułmanie doskonale zdawali sobie sprawę, a której podboju zaniechali. Co więcej, kontekst całego rozdziału koncentruje się na Europie rozumianej geograficznie, mimo że muzułmańska obecność poza Hiszpanią miała raczej efemeryczny charakter.

Z kolei północna Afryka, mimo że rządzona przez rzymskie, chrześcijańskie elity, była zdominowana raczej przez politeistycznych Berberów, którzy jeszcze w X wieku nie ulegli pełnej islamizacji. Świadczy o tym stosowanie prawa zwyczajowego w miejsce szariatu mimo formalnego przyjęcia przesłania Koranu. Dopiero działalność fatymidzkiego kalifa Abd Allaha al-Mahdiego zmieniła ten stan rzeczy.

Muzułmanie kierowali swój wysiłek zbrojny przede wszystkim przeciwko wschodniej części Imperium Rzymskiego oraz Persji Sasanidów. Wyjątkiem od tej reguły była wizygocka Hiszpania, zdobyta w latach około 711–725. W 732 roku muzułmanie starli się wprawdzie z Frankami pod Bordeaux i Poitiers, a walki z nimi trwały do 759 roku, jednak zakończyły się porażką kalifatu Umajjadów i zdobyciem Septymanii przez Franków. Od tego momentu, nie licząc zajętej na 86 lat twierdzy Fraxinetum w okolicach dzisiejszego Saint-Tropez, muzułmanie organizowali wyprawy łupieżcze na terytorium frankijskiej Rzeszy, ale na nic więcej się nie zdobyli.

Po rewolucji Abbasydów Al-Andalus – arabska nazwa Półwyspu Iberyjskiego – straci łączność polityczną z centrum świata islamskiego i wejdzie w długotrwały proces upadku: trwające około 700 lat stopniowe tracenie terytoriów na rzecz zromanizowanych Wizygotów, których potomkowie staną się Portugalczykami i Hiszpanami, by ostatecznie w 1492 roku zniszczyć muzułmańską państwowość na Półwyspie Iberyjskim. Ostatni arabskojęzyczni mieszkańcy półwyspu, już ochrzczeni, zostaną wygnani w 1609 roku przez Filipa III Habsburga.

Od wspomnianej wcześniej rewolucji Abbasydów w kalifacie w 750 roku główny wysiłek zbrojny kierowano przeciwko Imperium Rzymskiemu w Anatolii, Sindhowi i Pendżabowi – czyli terenom dzisiejszego Pakistanu, postrzeganym wówczas jako część Indii – a także imperium chińskiej dynastii Tang.

Fallaci pisze również o muzułmańskim podboju Sycylii. Przytacza przy tym przykład gwałconych na ołtarzu zakonnic, rzekomo „w geście ofiary”, w salerneńskiej katedrze. Problem polega na tym, że muzułmanie nie zdobyli Salerno dzięki interwencji frankijskiego cesarza Ludwika II Młodszego i jego longobardzkich sprzymierzeńców. Co więcej, sama katedra, w której miało dochodzić do tych zbrodni, wówczas jeszcze nie istniała. Została ufundowana przez Roberta Guiscarda po normandzkiej inwazji na Sycylię i południe Włoch w 1071 roku. Tymczasem oblężenie Salerno miało miejsce w latach 871–872 lub 872–873.

Fallaci nie tylko nie podaje źródeł dotyczących brutalnego obchodzenia się z chrześcijańskimi mniszkami – historię tę mogła równie dobrze zmyślić albo zaczerpnąć z jakiegoś falsyfikatu – lecz także pomija fakt, o ile w ogóle mamy tu do czynienia z faktem historycznym, że arabscy Aghlabidzi zostali tu sprowadzeni przez Rzymianina Eufemiusza, który ożenił się z mniszką, przez co musiał zbuntować się przeciwko cesarzowi. Sam proces podboju trwał natomiast ponad 130 lat. Sycylia pozostawała mimo wszystko stosunkowo niewielką wyspą, z którą Normanowie w XI wieku rozprawili się w ciągu 30 lat.

Oriana Fallaci, ponownie nie przytaczając źródeł, stwierdziła, że Abd ar-Rahman w momencie wyprawy w głąb państwa Franków dysponował 380 tysiącami żołnierzy. Tymczasem cała armia umajjadzka liczyła około 60 tysięcy żołnierzy, a podboju Półwyspu Iberyjskiego dokonało około 20 tysięcy ludzi, częściowo pochodzących z plemiennego pospolitego ruszenia różnych grup berberyjskich. Nie każdy z nich należał więc do liczącej 60 tysięcy żołnierzy regularnej armii Umajjadów.

Aby zobrazować, jak bardzo przerysowane są liczby podawane przez Fallaci, wystarczy przypomnieć, że mówimy o wczesnym średniowieczu. O epoce, w której dziewiątowieczni kronikarze anglosascy mianem „armii" określali kilkudziesięciu wikingów plądrujących wioskę, podczas gdy ruszająca na podbój królestw anglosaskich duńska „Wielka Armia Pogan", dowodzona przez półlegendarnych Ragnarssonów, liczyła około 3000 piechurów.

Oriana Fallaci broniła liberalnego Zachodu, nie prawicowej Europy

> Islam trzeba umieć krytykować. Można to robić choćby poprzez wykazywanie jego fałszu czy zagrożeń, jakie ze sobą niesie. Trudno jednak robić to dobrze, jeśli ktoś opiera swoją argumentację na fałszywych fundamentach, popełnia liczne błędy rzeczowe i nie jest w stanie przeprowadzić podstawowej kwerendy dotyczącej historii średniowiecza.

W przypadku Oriany Fallaci trzeba wspomnieć, że jej książki oskarżane są o pewien rodzaj „fobii", i trudno zarzut ten całkowicie zlekceważyć, jakkolwiek nie lubię odnoszenia słowa „fobia" do zjawisk innych niż określone zaburzenia psychiczne. Trudno bowiem inaczej nazwać stawianie muzułmanom kontrfaktycznych zarzutów przy jednoczesnym kreowaniu się na osobę, która „wie więcej" i stoi moralnie wyżej. Do tego dochodzą przytaczane przez samą Fallaci żałosne – moim zdaniem – porównania jej do Churchilla, czyli jednak męża stanu, który wygrał wojnę światową, a zarazem laureata literackiej Nagrody Nobla. Fallaci cytuje tutaj zdanie „kogoś" z Nowego Jorku – nie podaje źródła ani nie wskazuje autora – stąd cudzysłów: „Z tego, co się wydaje, [Oriana jest] jedynym błyskotliwym umysłem, jaki Europa wydała od czasów, gdy Winston Churchill napisał swój sławny wywód o «Żelaznej Kurtynie» (...)"[5]. Oriana Fallaci to jednak „tylko" popularna dziennikarka.

Pisze w sposób emocjonalny o zagrożeniu dla pięknego snu o końcu historii, w którym jest miejsce wyłącznie na wolność, prawa człowieka, demokrację i rozwój. Ma oczywiście prawo być socjalliberałką, ale czytając jej książki, należy pamiętać o jej lewicowych poglądach, przywiązaniu do demoliberalnego status quo oraz krytyce Kościoła za inkwizycję i zwalczanie wolnomyślicieli, do których sama lubiła się porównywać.

Prawicowiec nie znajdzie w jej książkach zbyt wiele dla siebie. Linia krytyki islamu skupia się głównie wokół historii podbojów z okresu wczesnego średniowiecza, „totalitarnego" charakteru szariatu czy braku swobód obyczajowych w krajach muzułmańskich, o czym Fallaci pisze we *Wściekłości i dumie*. Upadek Zachodu oznacza dla niej przede wszystkim utratę tych właśnie swobód pod naporem muzułmanów: „Ponieważ umrze nasza cywilizacja i obudzimy się z minaretami zamiast wież kościelnych, w burkach zamiast minispódniczek, z wielbłądzim mlekiem zamiast drinka (...). Nie rozumiecie tego, do cholery?"[6].

Nieliberalna i narodowa prawica sama jednak będzie bronić religijnego charakteru państwa czy określonych norm obyczajowych, również tych, które lewica od lat 60. uznaje za „opresyjne".

Z prawicowej perspektywy problem z islamem polega przede wszystkim na zaburzaniu kulturowo-etnicznej struktury Europy, co musi generować określone konflikty, zwłaszcza gdy proces ten zachodzi tak gwałtownie jak obecnie. Dochodzą do tego nieuznawanie Chrystusa za Zbawiciela – szczególnie istotne dla tych, którzy akcentują religijny wymiar własnej prawicowości – oraz zwyczajna cywilizacyjna obcość.

W tym ostatnim przypadku można dostrzec pozorną zbieżność z postawą Oriany Fallaci. Dla nieliberalnego prawicowca liberalny sposób myślenia również będzie jednak czymś obcym. Raczej uzna on liberalizm za nowotwór toczący Europę i jej cywilizację niż za zdobycz, którą należy pielęgnować i bronić przed „barbarzyńcami" ze Wschodu. Fallaci natomiast tego liberalizmu broniła – nie tylko przed islamem, lecz także przed ortodoksyjnym katolicyzmem.

---

[1] O. Fallaci, *Wściekłość i duma*, przeł. K. Hejwowski, Warszawa 2003, s. 16.

[2] A. Hamdan, *Women and Education in Saudi Arabia: Challenges and Achievements*, „International Education Journal" 2005, 6(1), s. 42–64.

[3] O. Fallaci, *Wściekłość...*, dz. cyt., s. 17.

[4] Taż, *Siła rozumu*, tłum. J. Wajs, Warszawa 2004, s. 38.

[5] Tamże, s. 15.

[6] O. Fallaci, *Wściekłość...*, dz. cyt., s. 46.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=_hE6adngdYw

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/mit-oriany-fallaci-czy-jej-krytyka-islamu-broni-sie-z-perspektywy-prawicy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć